

●●● Wieża Kościoła Mariackiego w Krakowie. Jedną z ilustracji JM. Szancera z książki Wandę Chotomskiej „Abecadło krakowskie”



●●● Portret rodziny Szancerów zgromadzonej w loży krakowskiego teatru podczas przedstawienia „Hamleta”. U dołu małego Jan Marcina. Ilustracja JM. Szancer



●●● Krakowska rodzina Szancerów: ojciec – Edward, matka – Stanisława z domu Pieracka oraz ich dzieci: Stanisław, Edward, Zofia i Jan Marcin (na kolanach matki)



**U**rodził się w Krakowie 12 listopada 1902 r. „Kiedy bocian niosąc koszyłek z dzieckiem, przelatywał nad wieżami miasta, wychyliłem się i zawołałem z zachwytem: <Ach, jak tu pięknie!>. Wtedy bocian opuścił mnie akurat nad domem przy ul. Szlak 53. Taką bajeczkę opowiadała mi moja matka” – napisał w swoich wspomnieniach Jan Marcin Szancer. Wywodził się z bardzo licznej i znanej, mającej żydowskie korzenie rodziny Szancerów, których przedstawiciele na przestrzeni wielu dziesiątków lat zajmowali eksponowane stanowiska, zarówno w instytucjach naukowych i kulturalnych, jak i w biznesie i polityce. Ojciec Jana Marcina był matematykiem, a babka – znakomitą niegdyś aktorką w teatrze wiedeńskim. Być może po niej Jan Marcin odziedziczył skłonności do teatru, choć – jak mawiał później – „odkąd pamiętam, malowałem. Zabawa przy pomocy farb, kredek, pędzelków była moim ulubionym zajęciem tak już zostało”. Bliższa rodzina nie była zbyt liczna, dlatego niemal cała zmieściła się któregoś wieczoru na krakowskim przedstawieniu „Hamleta” Szekspira. Drugim przeżyciem teatralnym z okresu dzieciństwa okazało się dla Jana Marcina „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. W kamie-

nicy przy ul. Kochanowskiego, która należała wtedy do Szancerów, widywał potem często zamaszystą kobietę w stroju bronowickim i z chustą na głowie. To była, jak się dowiedział, pani Tetmajerowa. Niekiedy pojawiała się tam także ubrana na czarno kobieta „o oczach ogromnych jak latarnie”, a o niej mówiono „Rachela”.

Ktoregoś roku matka zaprowadziła Jana Marcina po raz pierwszy do muzeum, by pokazać mu obraz Siemiradzkiego „Pochodnie Nerona”. Nie zrobił na nim większego wrażenia, nie zrobił na nim większego wrażenia, za to „Holdem pruskim” był oczarowany. „Ta ogromna, czerwona plama podestu, na którym Matejko ustawił postacie, wyrysował tę gigantyczną scenę, na pewno wspanialszą niż ta, która rozgrywała się na Rynku przed wiekami” – odnotował po latach. Drugim dziełem – jak twierdził – które podziało na jego wyobraźnię, była „Lituania”, cykl rysunków Grottgera. „Te świetne ilustracje do własnego scenariusza, te rysunki robione bezpośrednio po powstaniu były aktualnym reportażem, a jednocześnie rysowanym poematem” – skwitował we wspomnieniach. W kręconej klatce schodowej Muzeum Narodowego zobaczył z kolei projekty witraży Wyspiańskiego: Bolesława Śmiałego i św. Stanisława w rozbitej trumnie tudzież królewski szkielec Kazimierza Wielkiego. Witraże te nigdy nie zostały zrealizowane, a kardynał Puzyna ponoć „kijem przegonił artystę, który chciał wziąć pomiary okien w katedrze wawelskiej” – przypomniał później Szancer.

W okresie gimnazjalnym Jan Marcin zachorował na zapalenie płuc i opłucnej. Lekarz wojskowy musiał operować go w domu na stole jadalnym, bo w szpitalach z powodu wojny nie było miejsca, a że przy okazji wyciął mu kawałek żebra, przeto wszyscy żartowali, że z tego żebra będzie Ewa. Jednakże „chirurg coś poknocił, bo po kilku dniach leżałem skąpany we krwi, koło mnie paliły się gronice, a wezwany ksiądz odmawiał modlitwy za konających. Jakoś się wylizałem”. W roku 1916 zaczął Szancer uczęszczać na prywatne lekcje rysunków, a jego pierwszym zadaniem było narysowanie czaszki, która leżała w pracowni. Wraz z kolegami z gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego wydał pismo artystyczne „Światłocienie” z własnym rysunkiem na okładce, przedstawiającym głowę Gorgony między dwoma świecznikami spletanymi dodatkowo łańcuchem. Mniej więcej w tym czasie opętała go swą fantastyką sztuka Wschodu i bardzo się nią interesował. Dowiedział się wtedy od znanego przyjaciela



●●● Budynek Akademii Sztuk Pięknych przy pl. J. Matejki w Krakowie, w którym studiować będzie Jan Marcin Szancer

artystów i zbieracza japońszczyzny, że Hokusai, jeden z najwybitniejszych artystów Kraju Kwitnącej Wiśni, potrafił na miniaturowej przestrzeni ziarenka ryżu wykonać widok całego Tokio.

Pierwszą książką, którą Szancer zamierzał zilustrować, choć nigdy tego nie uczynił, były „Żywe kamienie” Wacława Berenta. Natomiast jedną z jego pierwszych prób ilustratorskich stała się praca szkolna na temat: Jak sobie wyobrażasz zniszczenie Troi na podstawie „Eneidy”? Narysował konia trojańskiego na tle pożaru Ilionu, a na pierwszym planie umieścił Menelausa witającego odzyskaną piękną Helenę. Drugą zaś ilustracją okazał się rysunek do bajki Słowackiego „O Janku, co psom szyl buty”. W 1920 roku, tuż po maturze, kiedy Armia Czerwona podchodziła pod Warszawę, wysłano go – wraz z innymi rówieśnikami – do obozu ćwiczeń w Rembertowie. A następnie skierowano do jednego z oddziałów w Toruniu, jednak pewien oficer ulitował się nad nimi i wystawił mu dokument podróży do Krakowa. A tam skierowano go ponownie na komisję wojskową i jako noszącego okulary oraz – jak to określono – „nędznie zbudowanego” zwolniono do domu.

Potem dostał się do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, spotykając wśród studenckiej braci Jana Cybisa, Józefa Jaremy, Józefa

●●● Jan Marcin w wieku chłopcym w trakcie lektury „Snu nocy letniej” Szekspira. W tle: Tytania wraz ze Soodkiem z głową osła. Ilustr. JM. Szancer







●●● Młody Szancer w wynajętej na krótko pańskiej pracowni w 1928 r. Zapisał się wówczas do pracowni Józefa Pankiewicza, kierującego francuską filią krakowskiej ASP. (Ilustr. JM Szancer)

●●● Jan Marciniak podczas pracy nad jednym ze swych obrazów – „gigantów” jeszcze w okresie studiów plastycznych. (Ilustr. JM Szancer)



●●● „Kławkiczki wytwornej damy” – ilustracja JM Szancera w krakowskim „Kurierze Literacko-Naukowym”

dził wystawę swojej twórczości w krakowskim Pałacu Sztuki, prezentując prace z kilku lat, różne formatem, techniką i rodzajem. Były więc rysunki węglem z okresu jego artystycznej „gigantomani”, a więc nadnaturalnej wielkości głowy Bolesława Śmiałego i Szalonego Orlanda, a obok nich – portrety bliższej i dalszej rodziny malowane olejem. Znalazły się tam również szkice z podróży i pejzaże, a także studia aktów i ilustracje do bajek. W recenzjach na przemian chwalono i ganiono młodego twórcę. „Dopatrywano się wpływów różnych artystów, których nie znałem nawet z nazwiska” – przyznawał żartobliwie autor wystawy. Kiedy rozżalony miernym sukcesem wyżalił się przed Xawerym Dunikowskim, ten zawyrokował: „Bo ty będziesz ilustratorem”. „To było prorocstwo – przyznał po latach Szancer – ale jak wiadomo, nie bardzo lubimy prorocstwa

sprzeczne z naszymi marzeniami, więc i ja obraziłem się śmiertelnie”.

Tymczasem zatrudniony został w koncernie prasowym krakowskiego Ilustrowanego Kuriera Codziennego (popularnego IKC-a) zaledwie na etacie jednego z retuszerów, których zadaniem było podmalowywanie tuszem nieostrych czy mało kontrastowych zdjęć. Jednak po pewnym czasie zaczął zamieszczać w Niedzielnym Dodatku Literacko-Artystycznym felietony z rysunkami. Pisywał w nich o wszystkim, co go ciekawiło, o sztukach magicznych, o mostach w różnych częściach świata, o architekturze i teatrze, o przedmiotach niezwykłych i powszednich, a na przykład w okresie upałów narysował i opisał historię parasola i wachlarza. W efekcie awansował na reportera w wydawanym przez

●●● Jan Marciniak pracował w latach 1931-34 jako m.in. ilustrator i felietonista w opiniotwórczym i poczytnym krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” (zwany IKC-em) oraz w tygodniowym dodatku tego czasopisma – „Kurierze Literacko-Naukowym”, z którym współpracował ceniwsi znawcy różnych dziedzin nauki i kultury oraz artyści. Niekiedy do 150 tyś. egz. świadczył sam za siebie. Efektownie, bardzo malarzkie prace Szancera czytało zadowolony i jego ilustracji – wewnątrz dodatku „Kuriera Naukowo-Literackiego” IKC-a



●●● Ilustracja JM Szancera w „Kurierze Literacko-Naukowym” do artykułu „Wino i winiarstwo w dawnej Polsce”



W ZADUSZKI.



●●● W ZADUSZKI. Ilustracja JM Szancera w „Kurierze Literacko-Naukowym” do artykułu „Wino i winiarstwo w dawnej Polsce”



Lulaj, lulaj Dziecino...







●●● Jan Marcin Szancer z córeczką Malgosią w okresie niemieckiej okupacji



●●● Zofia Szancerowa wraz z córeczką - lilia 40

niem której pracował w płaszczu i grubych rękawiczkach, w których z trudnością utrzymywał pędzel, a mróz tej zimy przenikał łatwo przez ściany nieopalanego pokoju.

Zaraz po Nowym Roku Niemcy zaczęli wylapywać warszawiaków, którzy schronili się w Krakowie. Szóstego stycznia w nocy sześciu żandarmów z automatami przyszło także po Szancera. Kiedy prowadzili go gdzieś przez pole śniegowe, sądził, że wybiła już jego ostatnia godzina. Ostatecznie znalazł się w obozie przejściowym, gdzie segregowano zatrzymanych i wysyłano na roboty lub do obozów koncentracyjnych. Któregoś dnia z rana wyprowadzono go wraz z innymi do wagonów towarowych, które zaplombowano. Okazało się po całym dniu jazdy, że pociąg zatrzymał się w Mankowie Podhalańskim, gdzie Polacy mieli kopać okopy. Ale raptem ni stąd ni zowąd rozległy się głuchoe grzmoty i w pobliżu zaczęły wybuchać pociski artyleryjskie. Niemiecka obsługa pociągu czym prędzej odjechała, a Szancer wraz z grupą więźniów odzyskał niespodziewanie wolność.

Wkrótce po dotarciu do Krakowa zjawił się w nowo powstałym wydawnictwie „Czytelnik”, w dawnym gmachu „Ikkaca”, i zgłosił się do jednej z redaktorek, oznajmia-

jąc, że chciałby tam pracować i przyjmie każdą pracę, pod warunkiem, że otrzyma chleb. I został zaangażowany, obok Eryka Lipińskiego i Olgi Siemaszko. Z kolei Karol Frycz, który objął dyrekcję Teatru im. Juliusza Słowackiego, przyjął z otwartymi ramionami Zofię Szancerową do tworzącego się właśnie zespołu aktorskiego. Na otwarcie zagrano „Damy i huzary” Aleksandra Fredry z udziałem Zofii Szancerowej w roli Zosi. Szancer jak zwykle zajął miejsce za kulisami, rysując swą żonę, występującą na scenie. „<Damy i huzary> pozostaną mi w pamięci (...) jako pierwsze po latach przedstawienie tak emanujące polskością, że w rezultacie, słuchając zabawnych kwestii, śmialiśmy się i płakali na przemian ze wzruszenia”.

Wkrótce dział książkowy „Czytelnika” przeniesiono do Łodzi, dokąd oddelegowano też Szancera. Pojechał tam z Olgią Siemaszkową wojskowym autem, z obstawą dwóch żołnierzy z pepesami, bowiem po drodze można się było natknąć na niemieckich dezertersów. Literaci warszawscy, którzy schronili się w Łodzi, zajęli już dwa domy. Jan Brzechwa otrzymał piękne mieszkanie, więc natychmiast zaprosił do siebie Szancera, któremu akurat wtedy podarły się sfatygowane, pamiętające powstanie spodnie. Na szczęście zjawił się przyjaciel poety

●●● Warszawa - miasto ruin, rok 1945. Ilustr. JM Szancer



●●● Dwie okładki pisma dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym. Pierwszy numer legendarnego „Świerszczyka” ukazał się 1 maja 1945 roku, z okładką zaprojektowaną przez JM Szancera. Na pierwszym planie charakterystyczna sylwetka „szancerowskiego” świerszcza - który stał się logotypem pisma - na tle starówki odzyskanego Gdańska. Nazwę pisma wymyśliła pisarka Ewa Szelburg-Zarembina

i ułitował się nad Janem Marcinem, w efekcie czego obaj przez jakiś czas chodzili na zmianę w tych samych portkach. Tymczasem zapadła decyzja, aby wydawać pismo dla młodszych dzieci, a Szancer wraz z Ewą Szelburg-Zarembiną, Hanną Januszewską i Wandą Grodzieńską wymyślił dla tego miesięcznika tytuł: „Świerszczyk”. Natychmiast zaczął też tworzyć pierwsze ilustracje, jednakże okazało się, że kolorowy druk pisma ze względów technicznych możliwy jest tylko w Krakowie, dlatego jako ilustrator i opiekun graficzny całości musiał z każdą korektą kolorów i podpisami do druku latać tam samolotem, gdyż podróż pociągiem trwała niekiedy nawet dwadzieścia cztery godziny. Przeloty odbywały się dwupłatowcami pilotowanymi przez lotczików z czerwoną

gwiazdą, także w deszcz i śnieg, w czasie burzy i wichury. Maszyny były wysłużone w bojach, w dodatku nieraz brakowało w nich nawet pasów do przypinania, a jak wiadomo w kukuruźniku górna połowa ciała pozostawała nieoskonięta.

W dniu 1 maja 1945 roku ukazał się pierwszy numer „Świerszczyka”. Na pierwszej stronie pisma tytułowy owad grał na skrzypcach na tle starego Gdańska. Tydzień później Niemcy podpisały bezwarunkową kapitulację.

W owym czasie Jan Brzechwa ukończył „Akademię pana Kleksa”,



●●● „Świerszczykowi” rozkładówka z ilustracjami JM Szancera do wiersza H. Pietrusewicz - „Bajka o kapryśnym wrozie”







●●● Pocztówki graficzne wydawane przez „Ruch” pod okiem Jana Marcina Szancera nie miały charakteru konwencjonalnego i stroniły od banału, choć część z nich posiadała charakter okolicznościowy. Miały za zadanie podniesienie gustów i zamiłowań odbiorców. Szancer jako dyrektor artystyczny „Ruchu”, jego redaktor i członek Rady Artystycznej skłonił do współpracy wielu młodych, zdolnych artystów.

●●● Pocztówki dźwiękowe cieszyły się ogromną popularnością w latach 60 i 70 XX wieku. Zamieszczano na nich najczęściej jeden utwór, nie mający nic wspólnego z motywem znajdującym się na kartce. I tak np. na szancerowskiej kartce z motywem legendy o królowej Wandzie wytłoczony jest utwór Piotra Szczępanika - „Kochać”.



●●● Zgola fantastycznie prezentowały się także znaczki pocztowe zaprojektowane przez JM. Szancera. Mogłyby być ozdobą każdego zbioru filatelistycznego. Dzięki artyście bohaterowie urokliwej baśni wtargnęli i tą urzędową drogą do masowej wyobraźni w dodatku w wysmakowanej formie graficzno-plastycznej.







●●● Jan Marcin w Maroku na obiedzie u arabskiego paszy – przed spożyciem ogromnego kus-kuszu i obok – pustynny krajobraz z Murzynem na wielbłądzie i Arabami na osiołkach. Ilustracje JM Szancera do wspominkowej opowiadania „Moja podróż do Afryki” na łamach „Piłmocyk” z grudnia 1955 r.



gdzie ścierają się dwa światy – grecki i turecki – doznał zawodu. Zaniedbana była nawet słynna wieża Otella, gdzie rozegrała się Szekspirowska tragedia, kiedy Wenecja panowała nad morzami. Za to wieczorem na terenie rzymskich wykopalisk, wśród szeregu kolumn na dawnym Forum zobaczył dziewczyny ze szkoły dramatycznej z Aten odgrywające „Błagalnicę” Eurypidesa. „Na godzinę ożyła przed nami cudowna Hellada. Wiatr szarpał powłóczystymi szatami i welonami chóru, z dala szumiało morze i na tle tej muzyki żywołów dźwięczały rytmicznie i śpiewnie strofy tragedii”. Niedaleko odkopywano amfiteatr.

W Libanie oszłomotało Szancera muzeum, „bo – jak pisał – nie znam niczego bardziej męczącego niż podróż przez tysiąclecia

●●● Jan Marcin Szancer we Florencji na tle słynnego Mostu Złotników nad rzeką Arno



w ciągu paru godzin”. Zobaczył w nim wspaniałe resztki kultury sumeryjskiej, fenickiej i rzymskiej. Wśród grobowych dzbanów i złotych płaskich figurek „można zrekonstruować w wyobraźni starożytny świat”. Potem w dawnym Heliopolis podziwiał rzymski Akropol, potężny, niepodobny do hellenickiego. „Więcej tutaj bogactwa i pychy niż wiary”, ale „mistrzostwo artystów wznoszących smukłe kolumny, zdobne kapitelami rozkwitłych akantów jest niezrównane. Wspaniałość kompleksu świątyni tak teatralna, że aż się prosi, aby tutaj urządzić widowisko lub koncert”. I po latach marzenie artysty się spełniło, bo niejako w ramach tamtej architektury wystąpiła z kocytem orkiestra Filharmonii Warszawskiej, a widzów – wspominał Szancer – dowieziono przez góry autobusami.

Wreszcie Malta wydała się artyście kamienną wyspą bez zieleni, a fortyfikację, domy i kościoły rysowały się w jednej tonacji, bo dachówki, okiennice i szyldy i wszystko, co mogło być kolorowe, wypaliło beżłtose słońce. Za to w dekoracyjnej zbrojowni w pałacu wielkiego mistrza kawalerów maltańskich podziwiał broń paradną – każdy pancerz czy rapier był dla niego dziełem sztuki. W katedrze św. Jana obejrzał osiem kaplic kąpiących przepychem i ścianami pokryte arabską rzeźbą. Dziwaczny maltański barok – odnotował Szancer – w którym pomieszały się wpływy włoskie, hiszpańskie i mauretańskie. A przy opuszczaniu maltańskiego portu zdarzyła się niespodzianka innego kalibru. Zerwała się wichura i fala uderzyła z taką siłą w bok statku, że – jak wspominał artysta – podróżni, którzy zasiedli do kolacji, pospadali z krzesel. Ktoś nawet złamał nogę, a inny – zwichnął rękę.

## Moja podróż do Afryki

Spodziewam się, że lubicie czytać bardzo niezwykłe historie, które się dzieją w barwno dziejących krajach. Lubicie samotność...

Otóż tak się zdarzyło, że niedawno odbyłem podróż do Afryki. Leciałem ogromnym, czteromotorowym samolotem tak wyśoko, że kiedy spojrzalem w dół przez okienko, nie mogłem zrozumieć, że ten samolot, szarozłoty płatek – to ziemia. Leciałem nad Francją, Hiszpanią, Gibraltarem... Wyciągnąłem szybko mapę, tylko uważając, żeby nie wpaść do Ciełiny Gibraltarskiej.

A teraz lądujemy w Tangerze. Jest to miasto na wpół europejskie, na wpół arabskie. Europejska część podobna jest do innych miast, nie będę więc jej opisywał ani rysował. Natomiast arabska dzielnica...



206

Tak wyglądał mój chłopiec, jadący na osiołku, którego spożłokiem następnego dnia zno. Podziwiałem się, jak wielkie uliczki, groznie i słocznie, wśród ludzi, których cienne twarze wyłaniały się z burmasów białych, niebieskich, brązowych, a nawet czarnych. Kobiety miały twarze zasłonięte aż po oczy, oczy sawate przesłonięte, patrzące ciekawie i smutno.

Taką właśnie kobietę, która przybyła na targ, narysowałem dla was.

Kobieta nieśle za plecach złoczonego synka. Na głowie ma ogromny kapelusz, który chroni ją przed palącymi promieniami słońca w czasie długiej wędrowki przez skalistą i pustyńską okolicę, gdzie nie ma drzew rzucających miły cień.

Poznałem i ja ten skwar udając się w góry do prawdziwego pałacu arabskiego. Ale zanim znalazłem się u pałacu, musiałem wpaść do szkoły w mieście Tenuanie.

Jak widzicie, jest to szkoła, w której chłopcy i dziewczęta uczą się adbić piękne miedziane toce i drabony, uczą się rzeźbić drewniane szkatułki. Uczy ich stary profesor z długą, szłą brodą, ubrany w śnieżnobiały turban. Wygląda jak ciarodziej z Tytusa i jecznej nocy. Ale on nie jest czarodziejem, tylko mistrzem stojącym dawne uczenie sztuk arabskich.



A w sąsiedniej sali dziewczęta w białych sukienkach siedzą przy warsztacie, na którym pod ich palcami powstają barwne kobierce. W szkole jest chłodno.

upół nie przesłania przez grube ściany budynku przylegającego do ogromnych murów wzniesionych, otaczających dziedzińca arabskiego.



207

sty – dziełem współczesnego malarza francuskiego”. Kiedy zaś statek, którym płynął Szancer, znalazł się późnym wieczorem w cieśninie Messyńskiej, Etna na powitanie urządziła fajerwerk, wyrzucając płomień i rozsypując się snopy iskier.

Francja, a ściślej Paryż, też była ulubionym miejscem pobytu artysty. Kiedyś nawet zaczął zbierać materiały do polskiego, romantycznego Paryża, wykonując liczne szkice rysunków i zbierając informacje historyczne. Są takie miejsca – przyznawał – bez których nie można sobie wyobrazić tego miasta. Należy do nich nade wszystko to wyspa świętego Ludwika. „Dla nas jest ona szczególnie bliska, bo z nią nierozłącznie związane były polskie sprawy”. Szkicował więc Szancer stare domy na jej nadbrzeżu i Bibliotekę Polską na Quai d'Orlean, rysował wnętrza i biurko, przy którym siadywał Mickiewicz, a niedaleko także Hotel Lambert – centrum polityki Wielkiej Emigracji, gdzie

●●● „Piłmocykowi” rozkładówka z tekstem / ilustracjami JM Szancera

●●● Ruiny Pompei ilustr. JM Szancer







Gdy wyrzałem przez okno,  
ujrzałem stojący przed oknem  
małenki pociąg, złożony z pudełek  
od zapalek przyczepionych do  
czajnika zamiast lokomotywy.  
Czajnik był na kółkach i buchala  
zeń para. (...) Pan Kleks siadł  
na czajniku (...).



Nie większy od Tomcia Palucha,  
wisiał uczepiony rękami i nogami  
u wahadła zegara i huśtał się na nim  
(...) powtarzając głośno: - Tik-tak,  
tik-tak, tik-tak.

Wreszcie w momencie gdy Alojzy  
[Bąbel] usiłował przedostać się ze  
strychu na dach, pan Kleks chwycił  
go za nogi.







●●● BRZECHWA DZIECIOM  
Jan Brzechwa

*Pan Pomidor, zawstydzony,  
Cały zrobił się czerwony  
I spadł wprost ze swojej tyczki  
Do koszyka ogrodniczki.*

●●● Pomidor



*Wszyscy zgodnie pracowali:  
Więc niedźwiedzie – wzorem drwali –  
Dostarczyły pni i pali.*

●●● Opowiedział dzieciom sowie



*Umiał świetnie w każdym czasie  
Wykryć nowe gniazda ptasie (...).*

●●● Opowiedział dzieciom sowie



*„Jak nie uciec, ojcze drogi,  
Czyż jest słuszna kara twa?  
Chustka ma wszak cztery rogi,  
A ja mam zaledwie dwa!”*

●●● Kozioleczek

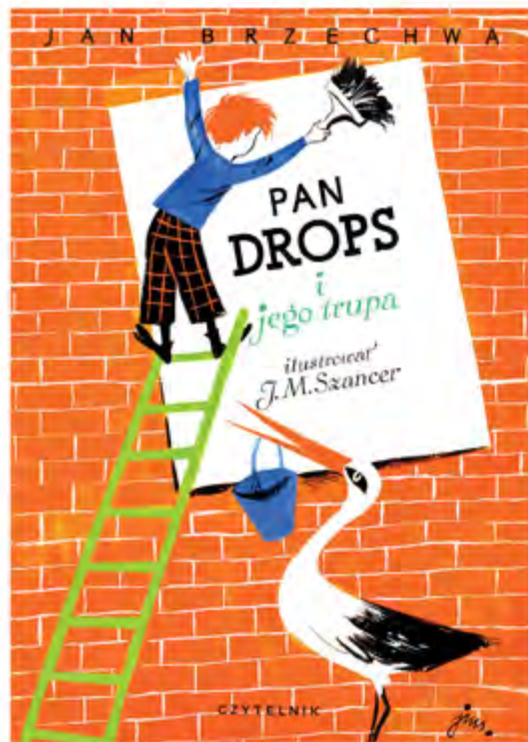


*– Jak tu drogo! – jęknął zając.  
Na to rzekł Barnaba wstając:  
– Kto powiedział, że jest drogo?  
Nie prosiłem z was nikogo (...).*

●●● Opowiedział dzieciom sowie







●●● PAN DROPS I JEGO TRUPA  
Jan Brzechwa



*Ludzie lubią przedstawienia,  
Zarobimy bez wątpienia.  
Wyjmę grzebień, pięknie pogram  
i ułożę cały program.*

*Za starostą wszyscy żwawo  
Zawołali: „Brawo, brawo!”*



*Jedzie trupa gładką szosą,  
Samochoły lekko noszą:  
W pierwszym siedzi wojewoda,  
W drugim Tomek, a opodal  
W trzecim reszta trupy jedzie,  
Będą w Kielcach po obiedzie.*

*Tomek został - choć był młody  
Sekretarzem wojewody (...).*







●●● BAŚNIE  
Hans Christian Andersen

*Wszystkie są moje – powiedziała mała rozbójniczka i schwyciła prędko jednego z najbliższych siedzących gołębi; (...) potrząsnęła nim tak, że zatrzepotał skrzydłami.*

●●● Królowa Śniegu

●●● Hans Christian Andersen



*Przyszło im do głowy, by polecieć do nieba i zabawić się kosztem aniołów i Pana Boga. Im wyżej lecieli z lustrem, tym bardziej wszystko się wykrzywiało (...)*

●●● Królowa Śniegu



*Nagle odskoczyły na bok, wielkie sanie zatrzymały się i osoba, która w nich jechała, wyprostowała się. Jej futro i czapka były całe ze śniegu, a ona okazała się smukłą i wysoką Królową.*

●●● Królowa Śniegu





●●● PASTERKA  
I KOMINIARCZYK  
Hans Christian Andersen

Uroczą pasterczka z porcelany miała pozłocane trzewiczki, sukienkę zgrabnie podpiętą czerwoną różą, do tego złoty kapelusik i kij pasterski. Tuż obok niej stał mały kominiarz zresztą także z porcelany.



(...) stary Chińczyk, również z porcelany (...) potrafił kiwać głową.



Kominiarczyk powiedział: – Droga prowadzi przez komin, czy naprawdę masz odwagę przeleźć ze mną przez piec?



Jak szacuję, ręczyć mogę,  
Że but każdy ostro kuty  
I na jedną zrobię nogę,  
Czyli raczej na łap dwoje...  
To na zimę. Z letnich czasów  
But o jednym szwie wystroję.  
Na oplatku, bez obcasów;  
A robota takiej wiary,  
Że psy puszczaj na moczary (...).



●●● O JANKU, CO PSOM  
SZYŁ BUTY  
Juliusz Słowacki



Mały Janek gdzie się chował  
przez rok cały, zgadnąć trudno (...)  
I na jakąś wyspę ludną  
Przypłynąwszy – wylądował...



A ja przecież wam powiadam  
Krasnoludki są na świecie.



●●● Krasnal – podrzutek



●●● O KRASNOLUDKACH  
I O SIEROTCE MARYSI  
Maria Konopnicka



●●● Koszałek Opatek  
●●● Król Błystek



Chwyci się Skrobek kamienia i aż zadumieje. „Co u grzecha – myśli. – Kamień taki, że to ha! A letko się toczy”.  
A nie widzi, że gromada Krasnoludków razem z nim pcha (...).





●●● KOT W BUTACH  
Jan Marcin Szancer



Nagle zjawila się przed kotem ogromna postać. Był to potężny czarodziej.



(...) wchodzą dworzanie, kucharze i służba i dziękują mu jako swemu wybawcy, który jednym klapnięciem zębów, ale przecież także odwagą i sprytem uwolnił ich z mocy czarodzieja.



Dziwny to był zamek – jego korytarze świeciły pustkami, a wejścia do komnat zasłane były ogromnymi pajęczynami, których strzęgły przyczajone w kątach pająki.



Kot tymczasem dosiadł rumaka i popędził (...), a prezentował się na koniu tak wspaniale (...), że mu się klaniali nisko wieśniacy (...).





*Pójdźmy wszyscy do stajenki*



*Cieszmy się i pod niebiosa  
wzniesmy razem mile głosy...*



*Jezus malusienki  
leży wśród stajenki...*



*Mędrcy świata, monarchowie,  
gdzie spiesznie dążycie?...*





●●● PAN TADEUSZ  
Adam Mickiewicz

*Wiem ujrzała młodzieńca i z rąk jej wypadła  
Suknia, a twarz ze strachu i dziwu pobladła.  
Twarz podróżnego barwą splonęło rumianą. (...)   
Chciał coś mówić, przepraszać, tylko się uklonił  
I cofnął się: dziewczica krzyknęła boleśnie.*

●●● Księga pierwsza – Gospodarstwo

*Telimena uważnie znawczymi oczyma,  
Musztruje siostrzenicę, gniewa się i zryma (...)   
„Uważaj dobrze. Zostu, jest tu Hrabia młody,  
Pan, dobrze wychowany, krewny Wojewody,  
pamiętaj być mu grzeczną”*

●●● Księga piąta – Klótnia



R



240  
Rabelais F.  
GARGANTUA I PANTAGRUEL  
I wydanie 1949



241  
Rodari Gianni  
GELSOMINO W KRAJU  
KŁAMCZUCHÓW  
I wydanie 1962



242  
Rodziewiczówna Maria  
SZARY PROCH  
I wydanie 1947



250  
Saryusz-Stokowska Marzenna  
CORAZ PRĘDZIEJ  
I wydanie 1936



251  
Saurel Ludwik  
GENERAL HOCHÉ  
I wydanie 1950



252  
Sienkiewicz Henryk  
KRZYŻACY  
I wydanie 1949



253  
Sienkiewicz Henryk  
OGNIEM I MIECZEM  
I wydanie 1954



243  
KONSTANTY ROKOSSOWSKI,  
MARSZAŁEK POLSKI  
I wydanie 1949



244  
Rolland Romain  
COLAS BREUGNON  
I wydanie 1957



245  
Ros Jerzy  
KALIF TAK CHCE  
I wydanie 1957



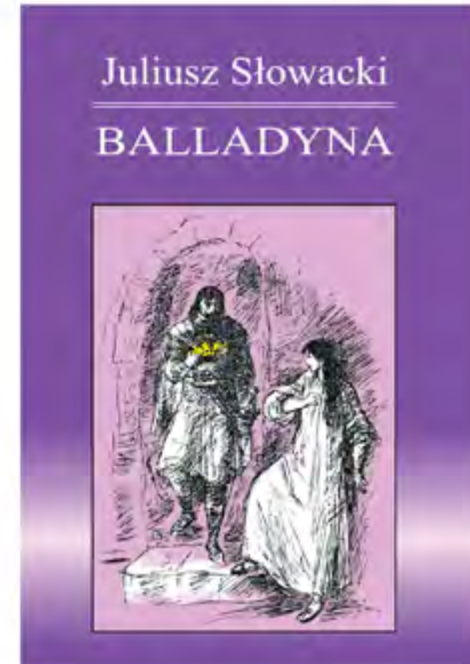
246  
Roumain Jacques  
ZRÓDŁO  
I wydanie 1949



254  
Sienkiewicz Henryk  
PAN WOŁODYJOWSKI  
I wydanie 1954



255  
Sienkiewicz Henryk  
POTOP  
I wydanie 1954



247  
Rudnicka Halina  
CHŁOPCY ZE STARÓWKI  
I wydanie 1960



248  
Rudnicka Halina  
KRÓL AGIS  
I wydanie 1963



256  
Sienkiewicz Henryk  
QUO VADIS  
I wydanie 1949



257  
Sienkiewicz Henryk  
W PUSTYNI I W PUSZCZY  
I wydanie 1948

S



249  
Saryusz-Stokowska Marzenna  
BIAŁE ZŁOTO  
I wydanie 1937



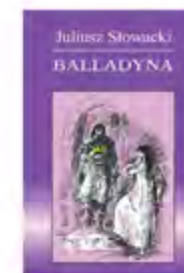
258  
Sikirycki Igor  
O KOMARZE I ORKIESTRZE  
I wydanie 1961



259  
Sikirycki Igor  
PRZYGODA BIEDRONKI  
I wydanie 1962



260  
Skrebiński G.  
PRZYJACIELE MEGO  
DZIECINSTWA  
I wydanie 1951



261  
Słowacki Juliusz  
BALLADYNA  
G&P 2000